

Świat

Pismo poświęcone sprawom religijnym i kulturalnym.

Miesięczny, bezpłatny dodatek do „Polaka”
i „Śl. Głosu Porannego”.

Adres: Katowice, Warszawska 20.

Red. odp.: K. Duda-Dziewierz.

Nr. 9.

Katowice, dnia 23-go września 1926.

Rok 1

W górę serca!...

Choć coraz nowe nadciągają chmury,
Złowróżbne słychać krzyki kruków, wron;
Choć mgły z północy ciążą nam nieb lazury
I wszystko wróży nam klęskę i zgon;
My jednak ufni, wzrok utkwivszy w niebie —
Z Wiarą i czynem i dzieł wciąż przed siebie.

Choć przeszłość nasza świetlana i dumna
Odziana w całun żałoby sen śni;
Choć radość wrogów naszych nierozumna
Każe nadziejnycy nam wyrzec się dni;
My jednak ufni, wzrok utkwivszy w niebie —
Z Wiarą i czynem idziem wciąż przed siebie.

Choć podłych zdrajców mnożą się szeregi,
By wbratnie serca tchnąć niewiary jad;
By wieść lud ciemny nad przepaści brzegi,
By skarb mu wydrzeć życia — drogą zrad;
My jednak ufni, wzrok utkwivszy w niebie —
Z Wiarą i czynem idziem wciąż przed siebie.

I z wiarą, z czynem od chaty, do chaty
Pójdziem, ufni w zbożny, święty czyn,
Pójdziem mimo przeszkód i zraty,
Mimo tych wrogich naigrawań, drwin;
Pójdziem z serca zwątpień zedrzyć chmurę, —
A więc rodacy!... w górę serca, w górę!...

Z przeszłości naszej tarczę i pochodnię
Zrobimy sobie na przyszłości dni;
W niepamięć rzućmy podłość i zbrodnie,
Czyny i cnota niech przed nami lśni!
Niechaj nam z serca zedrzyć zwątpień chmurę —
A więc Rodacy!... w górę serca, w górę!...

Przyszłości naszej któż nam przeczyć może!
Wszak Przyszłość nasza dziś, bracia, to my!
Chowajmy w sercach naszych myśli Boże,
Z Wiarą i czynem idźmy w przyszłe dni!
Wiarą i czynem zwątpień zedrzyć chmurę —
A więc rodacy!... w górę serca, w górę!...
Jerzy Bystrzycki.

INŻ. EDMUND LIBAŃSKI.

Legendy o smokach w świetle odkryć naukowych.

Przodkowie człowieka współczesnego z epoki kamiennej, bezimienni rzeźbiarze rytowali na ścianach swoich pieczar skalnych obrazy przeżycia, polowań, zjawisk, zajęć, wnioskujemy z wizerunków renów i mamutów, że te zwierzęta były współczesnymi człowieka. Trudn oprzypuścić, by ów artysta z przed 100 000 laty rytował w kamieniu fantastyczne wizje z własnej głowy niby prafuturysta.

Rysował to, co widział, co przeżywał. I teraz próbę przedstawić sobie niesłychane zdumienie uczonych

gdy ekspedycja amerykańska (lipiec 1926 r.) pod kierownictwem prof. Doherty i Hubbard, zorganizowana dla poszukiwań śladów człowieka w praczasach, natrafiła w odległości 90 klm. od „wielkiego Canyonu” w Kalifornii na rytowany kształt „dinosaurusa”, smoka z epoki trzeciorzędnej.

W pobliżu pieczary, w której znaleziono kości dinosaurusa, obraz tegoż rytowany na ścianie.

W legendach przedhistorycznych wielu narodów odgrywają smoki wybitną rolę. Bogowie i bohaterowie

walcząc z potworem jako personifikacją zła a zadając mu śmierć, zyskują wielkopomną sławę. Smoki w baśniach strzegą skarbów zaklętych, smoki czuwają u wrót fantastycznych zamków, w których więziona jest najpiękniejsza królowna; umiłowany jej rycerz dokonuje cudów waleczności, rumak czarodziejski unosi go pośród tysiącznych straszliwych przygód aż do stóp zamku.

W lochach czatuje plemię smocze, nieustraszony rycerz idzie do boju, to podstępem, to znów z przyłbicą otwartą.

A w wyobraźni ludzkiej rysują się kształty smoka niezwykle dziwnie. Z ksiąg biblijnych Hioba dowiadujemy się o Lewiatanie, pewnym rodzaju krokodyla; klasycy Hellady opowiadają o potwornym wężu z łapami i skrzydłami, który cielskiem 30 stóp długości owijał słonia i dusił — działo się to w Etiopii (Afryka).

W dziele wielce uczonego Jakobusa Caronum, drukowanym w Zurychu w roku 1589 (wielka księga zoologiczna, drukowana folio), jest obszerny rozdział z groteskowymi drzeworytami o „krajach”. Dzieło obejmowało całą wiedzę zoologiczną od najdawniejszych czasów aż do reformacji.

Smoki i kraki, to kolosalne potwory zwierzęce, cielsko węzowe, lub jaszczurcze, opatrzone to klami, to łuskami z rogowymi grzebieniami, odnóża zaopatrzone w pletwy, tak, iż smok żerować może i na lądzie i na morzu i jak nietoperz gonić z szumem w powietrzu.

Dziś jeszcze, w wieku trzeźwej wiedzy, przyrodniczej, snuje się u marynarzy oceanów legenda o wężu morskim i mitycznych krakach. Oto opowiada, co się zdarzyło dawno, bardzo dawno temu...

Żeglarze wylądowali na nieznanej wyspie rozległego morza, błorą ją w posiadanie dla kraju macierzystego, zapalają ognie i obchodzą dziękczynne nabożeństwo. W tem dzieje się coś przerażającego, pagórki poczynają się przesuwać, rzekomy ląd porusza się, zanurza w fale, wyspa zapada w otchłań oceanu i pociąga za sobą nieopatrny zastęp żeglarzy. Był to grzbiet olbrzymiego „kraka”.

Słynny matematyk i filozof Cardanus opisuje smoki jako latając węże, a jeśli w Chinach i Japonii tak liczenie i w sztuce i w architekturze ornamentowany jest symbol smoka, jeśli widzimy dźwonki chińskie z przodem ozdobionym głową smoczą, to przypomina się powiedzenie chińskie: „kto jedzie na smoku, jest żeglarzem”.

Mityczny cesarz niebieskiego państwa „Fu-Hi”, założyciel kultury chińskiej, jest „panem smoków”.

Skąd wzięły się te opowiadania, te wizerunki dziwnych i groźnych niesamowitych kształtów? Czyż to rodziło się tylko w wyobraźni, podsyconej wizjami, czyż przyroda nie dawała rzeczywistego kształtu dla tych upiornych rysunków?

W roku 1784 znaleziono w piaskowcu litograficznym w Selenhofen odcisk dziwnego ptaka; był on jako żywy twór wówczas, gdy ten płaskowiec był jeszcze mułem morza. Opisał go słynny przyrodnik Cuvier. Był to okaz pół jaszczurki i pół nietoperza, gadu i ptaka „reptil volant”.

Ten latający gad nazwany „pterodactylusem”, mógł być pierwowzorem „smoka”. W pokładach amerykańskich znaleziono olbrzymie okazy o rozpiętości skrzydeł ponad 6 m z głową o długości 1 m i dziobie, zaopatrzonym w szereg ostrych krokodylowych zębów; prawdziwy smok z baśni!

Tak w tym okresie ziemi przed milionami lat roily się na ziemi, w wodzie i powietrzu najdziwniejsze smoki, prześcigające kształtami najśmielszą fantazję.

„Plesiosaurus”, potwór na gorących wodach, do 13 m długi, smok morski, z cienką, siedmiometrową łabędzią szyją, na której osadzona była złośliwa głowa jaszczurcza z cielskiem grubego zółwia, z ołtewami.

„Mesosaurus”, wąż morski, 30 m długi, z kilkuset kręgami, posiadał łapy do wiosłowania, niby olbrzymia jaszczurka morska. „Hadrosaurus” miał 10 m długości a w paszczęce, zakończonej dziobem kaczym, 2072 zębów.

Szkielety tych potworów są dumą słynnych muzeów amerykańskich, te straszliwe smoki istniały. Ówczesny świat przewyższa wszystko, co mogła fantazja ludzka wyobrażać. Przyroda wylała te igraszki kształtów zwierzęcych na miliony lat przed pojawieniem się człowieka na ziemi.

Czyż możemy sobie wyobrazić straszliwość takiego potwora, jakim był np. Atlantosaurus?; korpus 3.6 m długi, na wysokich 4 nogach, o wadze 20.000 kg. Największy współczesny słon afrykański waży niespełna 6 000 kg.

Wiedza i nauka, która opowiada nam o tych światach dawno zgasłych, która odtwarza życie z przed milionów lat, staje się najcudniejszą baśnią, lecz baśnią rzeczywistości.

Legends o smokach, o wężu morskim, w świecie wiedzy przedstawiają się jako prawdy i któż wie, czy w niezbadanych głębiach oceanów nie lęgną się dziś jeszcze pozostałe generacje fantastycznych cielsk pradawnych epok, czy opowiadania żeglarzy o pajawnieniu się węzów morskich z łapami i pletwami są tylko przewidzianiami rozognionej wyobraźni dzieci morza.

Co za zagadkowy zbieg okoliczności? Smok taki żył na tuziny milionów lat przed ukazaniem się człowieka, skądże jego wizerunek na ścianie skalnej? Jakto objaśnić? — nielada orzech do zgryzienia!

Jedno przypuszczenie: praartyista rytował z fantazji, ale czy nie jest dziwne, że fantazja miała wizję kształtu rzeczywistego z przed 10 milionów lat?

Drugie: rytował pobudzony widokiem szczątek kośnych, znalezionych w pieczarze; jeśli tak — posiadać musiał nielada zasób inteligencji i wiadomości przyrodniczych, aby z rozrzuconych kości rekonstruować według szkieletu obraz żywego zwierzęcia.

Trzecie przypuszczenie jeszcze śmielsze: rysunek jest wzięty z natury z żyjącego okazu widzianego dinozaura.

A więc, albo człowiek pra-pra-pra-protoplasta nasz istniał na tuziny milionów lat przed czasem, jaki stwierdzają badania dotychczasowe, albo te smoki wyginęły znacznie później i człowiek przedhistoryczny miał przyjemność spotkać się z ostatnimi smokami tej ziemi.... Przyjęcie pierwsze jest zupełnie wykluczone na podstawie wyników badań, pozostaje drugie, że w czasie, gdy istniał człowiek, żyły jeszcze okazy wymierających smoków.

Wobec takiego postawienia zagadnienia legendy o smokach przedstawiają się w interesującym świetle.

Żyły one w klimacie gorącym, a gdy zbliżała się epoka lodowa, musiały ginąć, lub wędrować w obszary nie tknięte podmuchem zimna... może na gorące moczary w lasy i wody tropikalne i tu prowadzą nas legendy na niezwykle ślady. Smoki strzegą źródeł leczniczych, a takie źródła, to wody gorące, — okolice w pobliżu czynnych wulkanów!

Legends, które osnute są słynne miejsca źródeł gorących dają wszakże opisy fantazyjne, jakie to czyhały zasadzki i niebezpieczne przeprawy, gdy bohater wybierał się na pokonanie smoka, — ilu to śmiałków przepadło, — zginęło. Smoki bytowały daleko, daleko od siedzib ludzkich, trzeba je odszukać, wędrować po przez puszcze, lasy, ognie i wody, straszliwe bezdroża, nim stopa legendowego śmiałka stanęła w czarodziejskim lesie, pośród moczarów, od których idą wrzące, trujące opary. Baśń opisuje doskonale te okolice, taka jest bowiem roślinność tych gorących ziem i groza straszliwych zwierząt. Wszystko tam inne od tego, do cze-

do nawykły słuch, wzrok, i czucie człowieka ziemnych stref, — nie więc dziwnego, zażnił o ciemnych mocach i drżeniem przejmowały go i lękiem tajemnicze potęgi nieznaney przyrody.

Lecz jakie to były smoki? Jak przystosowane do odmiennych warunków bytu, iż gatunki ich przetrwać mogły miliony lat?

Wizerunek dinosaurusu istnieje, widoczny jest na głazie skalnej pieczary, rytowany ręką, wiedza ma do czynienia z olbrzymią inflacją tysiącleci.

Oto zagadnienie do rozwiązania...

W poszukiwaniu starych legend.

Moskiewska „Akademia umiejętności,” której prezesem jest znany krytyk literacki i powieściopisarz, Kogan, wysłała na początku lata bieżącego wyprawę do Karelskiej autonomicznej Republiki, aby tam zebrała nieznane dotychczas w Rosji Centralnej legendy i podania ludowe. Wyprawa prowadziła swe badania ponad 2 miesiące, poświęcając szczególnie baczną uwagę okolicom t. zw. „Zaonieży”, skąd pochodzą słynne starosłowiańskie „byliny”. Około roku 1860 w prowincji zaonieżskiej zebrał cały szereg cennych bardzo legend znany uczony rosyjski Rybnikow, później znów badania w tym kierunku prowadził A. F. Helfferding. Obaj uczeni wydali następnie kilka zbiorów nowych zupełnie i nad wyraz ciekawych podań ludowych.

Zadaniem tegorocznej ekspedycji było stwierdzenie obecnego stanu poezji t. zw. „bylin”, oraz zmian, zachodzących na tym polu w ciągu ostatnich lat 60. Prócz tego ekspedycja miała zbadać, czy i w jakim stopniu wpłynęła rewolucja bolszewicka na charakter starych legend. Przyznać trzeba, że ekspedycja, której kierownikiem był profesor J. N. Sokołow, wywiązała się jak najlepiej ze swego zadania. Materiał, przywieziony do Moskwy, jest tak obszerny, że da on niewątpliwie wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie interesujące uczonych rosyjskich pytania. Ogółem zapisali uczestnicy ekspedycji 152 wielkich utworów ludowych, wśród nich 111 „bylin”, dwie ludowe sztuki dramatyczne, improwizacje wierszem i t. d. Niektóre utwory są nad wyraz obszerne i liczą częstokroć 1500 wierszy. Prócz tego przywiozła ekspedycja ponad 150 niezwykle ciekawych fotografii. Stwierdzić należy, że ekspedycja nie ograniczyła się jedynie do spisania treści pieśni, lecz również zapisano przy pomocy nót ich melodie, względ. uwieczniono je na płytach gramofonowych. Ludność miejscowa przyjęła ekspedycję bardzo życzliwie, chętnie jej pomagając w zbieraniu materiału.

Po opracowaniu przewiezonego z Republiki Karelskiej materiału prof. Sokołow wygłosi w Moskwie odczyt o rosyjskiej poezji ludowej, a przy tej okazji odczyta szereg riecznanych w Rosji dotychczas „bylin” i poda

Armaty w Polsce.

Najpierwsze wiadomości o użyciu armat w Europie pochodzą z roku 1326 we Włoszech, z roku 1340 we Francji, a w Niemczech dopiero z roku 1346. Ponieważ Polska wówczas stała na wyżynie postępu i rozwoju, nie ulega wątpliwości, że i u nas w tym czasie armaty były znane i używane. Wspomina o tem kronikarz polski, ks. Jan Długosz.

Opowiada on między innemi, że przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu za panowania Kazimierza Wielkiego, „króla chłopów”, używane były działa. To samo twierdzi inny kronikarz z tego wieku, Jan z Czarnkowa. Widział on na własne oczy, jak podczas

oblężenia Pyzdr przez stronnictwo księcia mazowieckiego Ziemowita, roku 1383, puszkarz Bartosz Kostecki wystrzelał z działa przebił dwie bramy miejskie i przyprowadził śmierć plebana z Biechowy, który stał na placu miejskim, bitwie się przypatrując.

W wojnie z krzyżakami, roku 1410 mieli Polacy armaty pod Grunwaldem i po tej bitwie pod Malborkiem puszkarz polski tak dobrze wycelował z armaty do filaru w sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu chybił. Krzyżacy zemścili się za to i pewnego dnia wypadłszy z zamku, kilka dział polskich zagwoździli.

Ponieważ sztuka artyleryjska, czyli strzelanie z armat, dostała się najprzód z Włoch i Francji do krajów niemieckich, a stamtąd do Polski, pierwsi więc artylerzyści, czyli jak ich u nas nazywano, puszkarze, musieli być sami Niemcy.

W wieku XVI cieszyli się puszkarze polscy sławą powszechną. Lanie dział za Zygmunta I-go odbywało się tylko w Krakowie, gdy kół ten pod „Kurzą stopką” przy Wawelu, założył ludwisiarnię i arsenał. Najznakomitszym ludwisarzem był Hans Behem, ten sam, który odlał największy w Polsce dzwon, zwany Zygmuntem.

Wele dział służyło pierwotnie do strzelania kulami kamiennymi. Żelazo bowiem było wówczas bardzo drogie. Kule takie ważyły 130 do 140 funtów. Artlerję utrzymywał król własnym kosztem. Później powstawały także artylerje miejskie, to znaczy, że każde większe miasto, jak Kraków, Lwów, Poznań i inne, utrzymywało własne działa i puszkarzy. Ogólna liczba armat w Polsce rosła coraz bardziej w górę. W roku 1791 Rzeczpospolita posiadała w swej artylerji wszelkich dział 329, za czasów Kościuszki już trzy razy tyle. Najznakomitszym jenerałem artylerji był wówczas poeta i żołnierz, Jakób Jasiński.

Na piętnaście minut przed śmiercią.

Opowiadanie z dziejów powstania bokserów.

W języku niemieckim ukaże się w tych dniach książka o austriackim kapitanie fregaty Sindbadzie. Pewien dziennik wiedeński przytacza z niej szereg interesujących epizodów. Wyjmujemy z nich jeden. Jest to opowiadanie Sindbada na temat, jak umierają chińczycy.

Podczas powstania bokserów w Chinach zaprzyjaźniłem się z pewnym rosyjskim oficerem. Był to pułkownik hr. Knorow, pochodzący z prowincji nadbałtyckich. Stacjonowano go w Tientsinie. Ile razy zdarzało mi się z Szanhaju jechać do Pekinu, zawsze zatrzymywałem się w Tientsinie, by hr. Knorowa odwiedzić. Nie traciłem zresztą na tem nigdy na czasie, ale zawsze zyskiwałem, bo Knorow, któremu podlegały wszystkie tamtejsze koleje, stałe odsyłał mnie do Pekina specjalnym pociągiem.

Pewnego razu znowu byłem u niego z wizytą. Po śniadaniu zwrócił się do mnie hr. Knorow przy dobrej czarnej kawie i jeszcze lepszym cygarze z zapytaniem:

— Nasz oddział wziął niedawno do niewoli nieco jeńców. Zostali oni skazani na śmierć. Chciałby ich pan przed śmiercią zobaczyć?

Zgodziłem się na to i zaraz udaliśmy się na plac pomiędzy barakami, gdzie byli pomieszczeni jeńcy.

Tam znajdowała się większa ilość Chińczyków, ustawiona w jeden szereg. Otaczały ich straż, zbrojne w karabiny z nasadzonymi hagnetami.

Pluton egzekucyjny, złożony z młodego porucznika o bladej twarzy i czterech żołnierzy, właśnie gotował się na lewem skrzydle do rozstrzeliwania skazanych po kolei.

Mój wzrok zatrzymał się na prawem skrzydle szeregu. Spostrzegłem tam jednego ze skazanych, zatopionego w czytaniu książki.

Zaciekawiło mnie w najwyższym stopniu, co człowiek na chwilę przed śmiercią może jeszcze czytać.

Udałem się do Chińczyka, wziąłem mu książkę z ręki i spojrzałem na tytuł: była to w angielskim języku napisana, książka słynnego średniowiecznego astrologa, Silly, o astrologii godzin.

Zdumiony zapytałem, oddając książkę, siwego już Chińczyka:

— Czy na kwadrans przed swoją śmiercią nie masz już nic lepszego do zrobienia, niż czytać taką książkę?

Nie zaszczycając mnie żadnym spojrzeniem, odpowiedział w hardym tonie, ale w dobrej angielszczyźnie:

— Poznania, które uzyska moja dusza jeszcze na kwadrans przed śmiercią, nie będą mogli rosjanie rozstrzelać.

I w dalszym ciągu pograżył się w lekturze.

W tej chwili rozpoczęła się na skrajnem lewym skrzydle egzekucja. Kierujący egzekucją oficer podniósł szablę, cztery lufy karabinowe skierowały się do pierwszego z brzegu chińczyka, szabla opuściła się, zagrzmięła salwa — i pierwszy z dwudziestu dwu skazanych runął na ziemię.

Wtedy zagadnąłem spokojnie zanurzonego w lekturze skazańca.

— Teraz już nie pozostaje ci nawet kwadrans do życia. Przestań czytać tę niepotrzebną książkę i powiedz mi lepiej, czy nie mógłbym ci spełnić jakiego życzenia?

Wówczas spojrzał on na mnie spokojnie i zimno, następnie skierował swój wzrok w dal i rzekł głosem, który już nie miał w sobie człowieczego:

— Chwila naszego zgonu jest dokładnie zapisana w wiecznej księdze i żadna siła ludzka nie jest w stanie choćby o jedną sekundę ją przyspieszyć. Ale jedno mogę ci powiedzieć: ten oficer tam — tu wskazał na dowodzącego egzekucją — i ty, wy obaj umrzecie prędzej niż ja.

I znowu zatopił się spokojnie w czytaniu swej starej książki.

Podczas naszej rozmowy egzekucja postąpiła o tyle naprzód, że rozstrzelano już siedmiu ludzi. Po raz ósmy podnosił porucznik szablę do góry, gdy ta wypadła mu nagle z ręki. Z zamglonym wzrokiem stał przez chwilę młody oficer sztywno na miejscu, następnie runął jak martwy na ziemię.

Przerażeni rzucili się do niego, unieśliśmy go z ziemi i zanieśli do pokoju w służbowym baraku.

Sprowadzony lekarz mógł już tylko stwierdzić, że porucznik umarł na atak sercowy.

Ten całkiem nieoczekiwany wypadek wraz z towarzyszącymi mu okolicznościami tak na mnie oddział, że skłonił mnie do zwrócenia się do hr. Knorrowsa z prośbą, by ułaskawił przynajmniej tego jednego siwego chińczyka.

Ale pułkownik odpowiedział sucho:

Gdybym był niedbłym moskalem, to niezależałoby mi nic na tem, by jeden więcej albo jeden mniej był rozstrzelany. Ale jestem baronem bałtyckim i jestem przyzwyczajony moje obowiązki spełniać dokładnie. Jest mi bardzo przykro nie móc panu oddać przysługi, lecz wszyscy skazani będą rozstrzelani do ostatniego człowieka.

Tymczasem nadszedł już ianny porucznik i objął dowództwo nad plutonem egzekucyjnym. Rozstrzeliwa nie prowadzono dalej.

Już dwadzieścia trupów leżało, jeden o dwa kroki od drugiego.

Gdy już tylko jeden człowiek dzielił mojego chińczyka od niechybnej egzekucji, w bramie wjazdowej

rozległ się sygnał. Wszystko stanęło na baczność. Na podwórzu, w towarzystwie adjutanta, wjechał gen. Liniewicz, wówczas dowódca korpusu rosyjskiego w Pecyli. Pułkownik Knorrows w służbowej postawie podszedł do wysokiego swego przełożonego, przybyłego nieoczekiwanie na inspekcję, złożył mu raport.

Jako szef sztabu austriackiej eskadry znałem dobrze Liniewicza. Podszedłem do niego. Przywitał się ze mną i nie bez zdumienia zapytał co robię w tych okolicach.

Nadmieniam Liniewiczowi o celu mej podróży, opowiedziałem mu rozmowę z chińczykiem i powtórzyłem prośbę o jego ułaskawienie. Głównodowodzący się rozeźmiął i ułaskawił pozostałych skazańców.

Skinąłem na chińczyka. Wyszliśmy poza granice rejonu rosyjskiego i tam mu powiedziałem, że jest wolny.

Oddał się, nie podziękowawszy mi ani jednym słowem i trzymając książkę pod pachą.

Odtąd go nigdy nie widziałem.

Jak się zachowują zwierzęta w aeroplanie?

Małpy i lwy lubią bardzo latać, psy cierpią na morską chorobę.

Lotnictwo rozrasta się z dnia na dzień. Aeroplan wszedł w modę także u zwierząt. Francuski „L'aeropost“ komunikuje, że po dokonaniu podróży powietrznych przez konie, węże i lwy (no, no!) przysłała kolej na orangutana, który odbył przejażdżkę nad kanałem La Manche, jak najzwyczajniejszy śmiertelnik, a z znacznie mniejszą emocją, niż to czyni bankier londyński lub amsterdamski handlarz diamentów. Orangutang zachowywał się nawet lepiej, prościej i miłej. Nie miał ani najmniejszej miny, że z wysokością oswoiły go ćwiczenia gimnastyczne, wykonywane od dzieciństwa na wierzechołkach baobabów i że z tej znacznej wysokości wcześniej nauczył się patrzeć z góry na wszystko. Może też wpłynęło na niego również towarzystwo papugi, przed którą nie chciał się „zblamować“ bo coby ta złośliwa plotkarka naopowiadała o nim w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Strach pomyśleć. Co zresztą myślał pan orangutang, to myślał, ale nie zdradził się ani jednym słówkiem i ani jednym gestem. że jest w strachu albo chociaż zdziwiony tym lotem na wysokości kilku tysięcy metrów nad powierzchnią morza. Podczas przelotu nad La Manche pasażer z Borneo zajęty był wyszukiwaniem w kabinie jakichś przedmiotów, któreby mógł ciskać w morze. Każdy taki pocisk obserwował z dużym zainteresowaniem przez okno. Wylądował w Londynie w doskonałym zdrowiu i bez wstępu również wsiadł do auta, które zawiozło go do Hydeparku.

Ale nie tylko panowie małpowie, obojętnie na wszystko, węże i większe lwy znoszą lekko i odważnie podróży napowietrzną, także konie i krowy jeżdżą aeroplanem jakby nigdy nic.

Znoszenie lekkiej podróży napowietrznej przez egzotyczne zwierzęta ma „duże znaczenie“ dla ogrodów zoologicznych, menażeryj i cyrków. Podróże bowiem uciążliwe bardzo a trwające nieraz dni kilkanaście, odbywać teraz będą przyjemnie i prędko w ciągu kilku czy kilkunastu godzin. (—)

MYŚLI I ZDANIA.

Naród, który utracił byt polityczny po świetnej i długiej przeszłości, gdyby nie żądał powrotu do samodzielnego życia, złożyłby najlepszy dowód, że go nie wart.

Fr. R. Gawroński.